

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Witam Państwa bardzo serdecznie w Audycjach Kulturalnych. Dziś wyjątkowych, bo nie tylko się słyszymy, ale również widzimy. Moim i Państwa gościem jest skrzypek - Janusz Wawrowski. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk. Bardzo miło mi Pana gościć w Narodowym Centrum Kultury. Dzień dobry.**

JANUSZ WAWROWSKI: Dzień dobry. Witam Państwa.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Spotykamy się tuż przed rozpoczęciem trzeciej odsłony Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Europy Środkowo - Wschodniej Eufonie. Dwudziestego drugiego listopada w Filharmonii Narodowej zabrzmiał między innymi koncert skrzypcowy Ludomira Różyckiego. Wspominam o tym dziele, przede wszystkim dlatego, że wydaje mi się, że to byłby dobry materiał na film.**

JANUSZ WAWROWSKI: Też o tym niejednokrotnie myślałem. Zresztą jeszcze niedawno, dosłownie kilka tygodni temu, wyszedł bardzo obszerny artykuł w „Zeit” magazynie w Niemczech, gdzie dziesięć stron poświęcono na tę historię. Właśnie Carolin Pirich napisała przepiękny artykuł, trochę w konwencji lekko fabularnej i okraszono trochę ten artykuł jakby komiksem, historią obrazkową i też jakieś takie znamiona troszeczkę fabularne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Zapewne opowiadał pan tę historię już wielokrotnie, ale może przybliżmy naszym widzom, jakie były losy tego koncertu skrzypcowego.**

JANUSZ WAWROWSKI: Rzeczywiście dramatyczne, moje takie śledztwo, można powiedzieć śmiało, trwało przez kilka lat. Niestety Ludomir Różycki w dzisiejszych czasach nie jest kompozytorem, który jest opisany w wielu książkach, w wielu biografjach, nie ma zbyt dużo materiałów. Też tak się złożyło, że rodzina Ludomira Różyckiego, powiedzmy, gdzieś tam te dwa pokolenia się trochę odcięły od jego spuścizny. Niestety jakby nie kultywowały, nie ma tej ciągłości. Teraz też żyjąca prawnuczka, która bardzo by chciała wiedzieć, o tym swoim pradziadku, nie za bardzo miała możliwość dowiedzieć się wcześniej, także to troszeczkę jest błędzenie po omacku, a ten koncert jest takim trochę nieznanym, bo Ludomir Różycki zaczyna pisać koncert skrzypcowy prawdopodobnie w czterdziestym trzecim - czterdziestym czwartym roku w Warszawie, ale potem też niektóre partytury, bo tych partytur, tych materiałów nutowych jest kilka, w zasadzie też są pisane w Osieczanach, w Katowicach, już po wojnie chyba kończony. Wróćmy do tej Warszawy. Tutaj jest tuż

przed Powstaniem, jest bardzo ciężko, on zaczyna pisać koncert, który jest niezwykle optymistycznym dziełem, to jest właśnie niesamowite. To brzmi jak muzyka do filmu Walta Disneya momentami i przerywa to pisanie właśnie Powstanie Warszawskie. Wiemy, że on już zdołał skonsultować się wstępnie z jakimś skrzypkiem, z którym gdzieś tam chyba próbowali to grać, ale chyba tylko w wersji z fortepianem, natomiast nie ukończył orkiestracji, ale zaczął orkiestrację. O tym w sumie nikt nie wiedział, ludzie, którzy poprzednio zajmowali się tym koncertem wiedzieli, że już jest część partytury na orkiestrę. Potem, uciekając z Warszawy, prawdopodobnie z żoną, albo żona sama jego, na Żoliborzu, zakopali walizkę, albo nawet kilka walizek z nutami dosłownie, którą, też są różne wersje, odkopali po wojnie albo jacyś robotnicy, albo dzieci Ludomira Różyckiego, z grubsza rzecz biorąc i nie wiemy, czy tam był ten koncert, czy tam były te materiały, czy właśnie ta orkiestracja, gdzieś potem tylko natrafiamy, że jakiś materiały zostały oddane, zostały oddane do biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i tam te wszystkie materiały, po ponad siedemdziesięciu latach, jako pierwsze, bo mi udało się je zebrać razem na podstawie tego wspólnie z Ryszardem Drylą, który był odpowiedzialny za orkiestrę, zrekonstruować. Ja dokonałem takich lekkich poprawek partii skrzypiec, bo ona ewidentnie wymagała. To był świetny pianista, który tak fantastycznie napisał partię skrzypiec, ale jednak troszeczkę tam takich nie skrzypcowych rzeczy trzeba było poprawić.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Już się niestety nie dowiemy, kto te walizki odkrył, ale koncert został zrekonstruowany, ja jestem ciekawa, co podkuśiło pana, żeby się zająć tym właśnie materiałem, bo niewątpliwie czymś, ten nieco zapomniany Różycki, Pana przyciągnął?

JANUSZ WAWROWSKI: Na pewno gdzieś tam odkryłem, w ogóle to znalazłem przy okazji odkrywania nut kameralnych z udziałem skrzypiec i już bardzo byłem zainteresowany tą muzyką kompozytorów młodopolskich, do których również na początku należał Karol Szymanowski i przy okazji tych właśnie dzieł kameralnych gdzieś tam ten koncert odnalazłem i od początku wydawało mi się gdzieś jak przeglądałem tę partię, ten początek, że jest bardzo dobrze na skrzypce napisane, potem jak się dowiedziałem już o istnieniu kompletnej wersji z fortepianem tego wyciągu zacząłem to przegrywać z moimi kolegami pianistami okazało się, że to naprawdę bardzo ciekawie brzmi, bardzo ta bogata faktura fortepianowa, bo był świetnym pianistą, także wiedział jak to wszystko opisać na fortepianie, tę symfoniczność tego dzieła. Podejrzywałem, że to może być kawałek dobrej muzyki.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Na płycie wydanej przez pana, na płycie zatytułowanej "Phoenix", ten koncert jest zestawiony z koncertem skrzypcowym Piotra Czajkowskiego. Skąd taki wybór? Czy możemy znaleźć jakieś połączenia między tymi kompozytorami?

JANUSZ WAWROWSKI: Tak możemy, ale na początku o różnicy. Wiadomo, że Piotr Czajkowski to jest jeden z hitów na skrzypce, to jest chyba nawet jakieś statystyki są jeden z najczęściej nagrywanych i grywanych na świecie w ogóle...

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **W przeciwieństwie do koncertu skrzypcowego Różyckiego.**

JANUSZ WAWROWSKI: Dokładnie, a gdzieś techniki używane przez tych kompozytorów są podobne, jest parę takich fragmentów, które bym porównał, jeśli chodzi o sama technikę pisania, ale też myślę pewien sposób traktowania muzyki. Dla mnie Czajkowski jest trochę takim kompozytorem, który mógłby być uważanym za takiego powiedzmy lidera, może pioniera muzyki, która mogłaby posłużyć do muzyki filmowej. Zresztą była seria filmów takich dla dzieci, która w zasadzie opierała się nie na baletach Czajkowskiego i tam używano dosłownie, praktycznie w całości jego muzyki. Obaj kompozytorzy zasłynęli w dużej mierze dzięki dziełom właśnie dużym, scenicznym. Obaj pisali balety, opery i z tego Różycki był bardzo znany przed wojną. Balet "Pan Twardowski", który chyba był, co najmniej z tysiąc razy wykonany i w Polsce, i w Kopenhadze, w różnych krajach, opery chociażby "Eros i Psyche", która niedawno była wznowiona w Teatrze Narodowym naszym i gdzieś taka bajkowość tej muzyki u obu kompozytorów, chociaż dzieli te koncerty skrzypcowe chyba około siedemdziesięciu lat, to to czuć, to czuć, że jeden i drugi koncert był napisany przez kompozytorów, którzy widzieli muzykę, jakimiś scenami, jakimiś baśniami, opowieściami. Myślę, że ta muzyka jest bardzo taka narratywna i można by tam sobie wymyślać różne historie. Ja grając oba koncerty mam dużo obrazów przed oczami, także gdzieś ta więź taka emocjonalno-stylistyczna jest pomiędzy tymi kompozytorami.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Mój wzrok cały czas wraca do instrumentu, który leży na stoliku, Państwo jeszcze go nie widzą, ale może odkryjmy - stradivarius. Wielka nazwa. Powiedzieć „brzmienie inne niż wszystkie” to byłoby wyolbrzymienie, to powiedzieć za dużo?**

JANUSZ WAWROWSKI: O to są czasami różne spory toczone. Ja, jako użytkownik, tak brzydko mówiąc, tego instrumentu, artysta, który ma okazję obcować z nim na co dzień od ponad trzech lat, muszę powiedzieć, że to nie jest za dużo. Przede wszystkim oprócz tego, że na bardzo dobrej sali, bardzo dużej sali koncertowej myślę, że większość słuchaczy mogłaby, czy nawet melomanów mogłaby rozróżnić, jakby poczuć tę różnicę między brzmieniem tego stradivariusa i tych dobrych stradivariusów,

a na przykład jakimś tam przeciętnymi innymi skrzypcami, to też myślę, że to, co jest wspaniałe, to jest taka niesamowita, niesamowita możliwość do kreacji dźwięku, jakby, ja bym to porównał wręcz do rzeźbienia dźwięku. Właśnie to, co jest dla mnie, jako skrzypka ważne, to, że ten instrument daje takie wręcz plastyczne możliwości tworzenia tego dźwięku, czyli różnice dynamiczne, różnice barwowe, ten dźwięk jest bardzo inspirujący, ten dźwięk jest też niezwykle taki gęsty w swoim brzmieniu, on jest taki przy zachowaniu całej swojej szlachetności, jaką mają te stare włoskie instrumenty ma tę taką... Ja to nazywam takim dzwoneczkiem albo taką igłą, jakaś błyskawicą, która leci i po prostu nie pozwala pozostać obojętnym na to brzmienie, on się bardzo dobrze przebija. To nie tyle są jakieś super głośne instrumenty tylko, wiadomo to jest mały instrument - skrzypce. Skrzypce nie mogą być głośne, to nie są organy na przykład, ale ma coś takiego w tym swoim głosie, że to dociera tutaj, dociera do tych naszych... Ponoć Stradivari, dla niego takim ideałem do osiągnięcia na skrzypcach był niski kobiecy głos, właśnie niski kobiecy głos. Może gdzieś tam niektórzy się tam dopatrują w nowoczesnej psychologii tej naszej chęci słuchania głosu matki jak jeszcze byliśmy w brzuszku, gdzieś tam niektórzy myślą, że to jest coś, co nam przywołuje te takie najbardziej pierwotne odruchy. To, że chcemy słuchać tego, może coś w tym jest.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Coś w tym może być rzeczywiście. Nie mogę nie zapytać, czy bywają kapryśne?

JANUSZ WAWROWSKI: Na szczęście nie, ponieważ był to instrument, który przez praktycznie cały dwudziesty wiek najprawdopodobniej przebywał we Włoszech, w dwóch takich rodzinach magnackich i nie był grywany, to niestety powiedzmy on nie należał do żadnego wirtuoza i nie był ogrywany, także zajęło trochę czasu zanim on doszedł do takiej maksymalnej formy. No ale z drugiej strony przez to jest w stanie idealnym, praktycznie jest nieuszkodzony nigdzie, bo bardzo dużo trzeba podkreślić jest stradivariusów, które były dużo grywane, one przeszły dużo, na przykład jedna płyta już nie jest oryginalna, czy jakieś duże elementy wymieniane, czy są mocno popękane wtedy to powoduje, że przy zmianie pogody, zmianie czy wilgotności, czy temperatury one rzeczywiście mogą być kapryśne. No ten przez to, że jest w tak dobrym stanie nie sprawia żadnych problemów.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie - jak zadbać o instrument z końca siedemnastego wieku na kilka dni przed ważnym koncertem?

JANUSZ WAWROWSKI: Przede wszystkim trzeba dbać o to, żeby nie wystawiać go na jakieś warunki atmosferyczne, wilgoć za dużą czy jak jest za sucho też na przykład w sezonie grzewczym, też trzeba dbać o to, żeby powiedzmy był cały czas w podobnej

wilgotności i są jakieś takie urządzenia nawet w futerałach dobrych, że one zapewniają podobną wilgotność cały czas, ale przede wszystkim też ostrożne używanie tego instrumentu oczywiście, z drugiej strony, jako artysta nie mogę się powstrzymać grając na tym, prawda? Regularne wizyty u lutnika czy u konserwatora, który tak naprawdę najlepiej potrafi zadbać o taki instrument. Pewna taka zdrowa, zdrowo rozsądkowa ostrożność, której się uczymy tak naprawdę my skrzypkowie od najmłodszych lat. Jak jesteśmy dziećmi, to już jesteśmy tego uczeni jak dbać o instrument.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ta nasza woda dla bezpieczeństwa też została odstawiona...

JANUSZ WAWROWSKI: Tak.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Siłę, moc tego instrumentu słuchacze będą mogli poznać dwudziestego drugiego listopada w Filharmonii Narodowej. Co pan czuje, kiedy wykonuje pan koncert skrzypcowy Ludomira Różyckiego?

JANUSZ WAWROWSKI: Na pewno, szczególnie na tym instrumencie, bo to warto podkreślić, bo to też się tak zbiegło, że tuż przed nagraniami, tuż przed tym, jak zacząłem grywać ten koncert właśnie, otrzymałem w użytkowanie ten instrument, ale no czuję wielką satysfakcję oczywiście z tego, że gram koncert na wspaniałym festiwalu, ze wspaniałą orkiestrą, dyrygentką, ale też jeszcze dodatkową tę satysfakcję, że udało się przywołać ten koncert do życia, że jest on grywany, że nuty są wydane, że nagranie jest wydane i że tak naprawdę jakby są spełnione te warunki, żeby ten koncert mógł ożyć i mam nadzieję, że dzięki tego rodzaju inicjatywom jak ten festiwal, ten koncert, ten utwór dotrze do wielu młodych skrzypków na świecie, w Polsce i zacznie być grywany nie tylko przeze mnie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jestem pewna, że słuchacze się nie zawiodą. Janusz Wawrowski był dziś moim i Państwa gościem. Bardzo dziękuję za nasze spotkanie.

JANUSZ WAWROWSKI: Dziękuję bardzo.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Nie pozostaje nam nic innego jak zaprosić na „Eufonie”.

JANUSZ WAWROWSKI: Zapraszamy serdecznie, dwudziestego drugiego listopada.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie